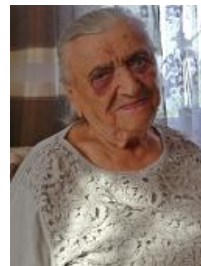


GENOWEFA SZEWCZYK

ur. 1926; Wirkowice



Miejsce i czas wydarzeń	Wirkowice, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Wirkowice, dwudziestolecie międzywojenne, Boże Narodzenie, Wigilia, potrawy wigilijne, śledzie, groch, kapusta, grzyby, barszcz czerwony, kompot z suszu, opłatek, przesady, zwyczaje

Wigilia

Gdzie tam prezenty jakie [były], kto by kupił, za co było kupić? Dobrze, że tam jakichś ciaszczynów upiekli, ciastek jakich napiekli, pierogów. Jak była Wigilia, to ludzie wszystko z olejem [robili]. Z rzepaku nabiło się oleju takiego na surowo, taki brązowy ten olej był i na tym oleju się wszystko piekło. Cały pośnik – kolacja wigilijna to pośnik był, bo to postne – był tylko z oliwą. A byli tacy, którzy nie mieli nawet i czasem czym okrasić, tylko się właśnie tą oliwą krasilo, olejem tym. No i tym olejem się czy zupy, czy jakąś tam kapustę zapalało.

Dwanaście [potraw] robili, dwunastu apostołów, to trzeba dwanaście dań. No, śledzie, śledzie to były jeszcze przed wojną, to Żydzi przywozili beczkami, się szło do Izbicy, jechało i kupowało się te śledzie od Żydów. Wymoczyli, ze środka tam wyczyścili i to z octem, z wodą, robili taką zalewę i te śledzie zalewali. To było bardzo dobre. Kto tego jeszcze, jak ktoś łapał ryby w Wieprzu, to nawet niektórzy i ryby mieli. Ale kiedyś karpia nie było wcale, przeważnie tylko śledzie. Groch, fasolka ugotowana z grzybami, grzyby to były u nas na każdym stole, musiały być potrawy z grzybami. Była kapusta i groch ten z grzybami, był bardzo dobry ten groch, to jeszcze moje wnuki do dziś [jedzą], córka gotuje i pewnie po wszystkich domach gotują te stare potrawy co kiedyś. Gotują i kapustę, i barszczyk gotują, kiedyś to w barszczu taki duży był biały groch, to nagotowali osobno i do czerwonego barszczu rzucali. A teraz tego grochu już nie, tylko uszka robią z grzybów i [jest] barszcz czerwony z uszkami. I zupa czy grzybowa, i taka kutia, to obrobili pszenicę, w stępie tłukli pszenicę i gotowali taką kutię też z tego i kasze różne. A teraz to pączki robią na koniec, a kiedyś to nie, trochę drożdży na wodę i mąki i rozrobili takie, i to się ruszało, takie ciasto. I brało się na olej, i smażyło się takie racuszki. Już później kompot z suszu, susz gotowali, jabłka, gruszki, to wszystko z suszu kompotu nagotowane i te racuszki to były do pośniku. Pierożki były z kapusty, z szacówki takie pierożki i w środku też

grzybki tam były, musiało być to w tych pierożkach. Tak żeśmy liczyli, to się liczy wszystko i chleb, i wszystko, i kompot, dwanaście potraw. Teraz już niektórzy młodzi to może karpia usmażą i tam jaki kompot, i tyle. Jakie pączki, nawet nie wiem, czy kapustę gotują, może barszczyk czerwony. Większość ludzi tę tradycję chce podtrzymać i to jeszcze gotują. U nas na przykład ta tradycja jest, w naszej rodzinie. Może potem nasze prawnuki tego zaniechają, ale na razie, póki jeszcze córka żyje, to jest po staremu. Do dziś się zostawia jedno puste miejsce, czy wszyscy byli, czy co, ale jedno miejsce jest puste, zawsze.

Każdy wziął po kawałku opłatka i składali życzenia sobie. Życzyli zdrowia, wszystkiego, ale dawno, dawno to tak nie było, tylko jak się dzieliło, to się mówiło tak: „Dzielmy się chlebem anielskim, żebyśmy się zobaczyli w królestwie niebieskim”. Takie były życzenia. A dzisiaj to już ginie. Kiedyś zięć mój – on wiedział, że ja takiej starej daty babcia – jak przychodził do mnie się dzielić opłatkiem, to nigdy nie mówił, że życzę tam mamie zdrowia, tylko zawsze podszedł do mnie i: „Dzielmy się chlebem anielskim, żebyśmy się zobaczyli w królestwie niebieskim”, to co roku jego słowa były. Jak między sobą się dzielili, to nie, życzyli sobie tam zdrowia, wszystkiego, czego tam kto zapragnie, ale dla mnie to takie życzenia były. W opłatku to był jeden [kawałek] taki żółty czy różowy, czerwony, zielony, to na drugi dzień mój tatuś brał chleb, w ten chleb wkładał po kawałku tego opłatka i poszedł zwierzętom – koniom, krowom dał. I to każdy tak robił, tak kiedyś było. A teraz to nawet i tego opłatka nie ma kolorowego, bo nie ma krów, to kto będzie się dzielił.

Teraz to już może nie, ale kiedyś to [na stół] było nasypane troszkę siana i prześcielone było lnianym obrusem, nie takim cienkim prześcieradłem, tylko był lniany obrus, taka płachta lniana, uprana bielutka płachta pościelona na wierzch i na tej płachcieśmy to wszystko jedli. A teraz to już nie robią tego, bo po prostu szklanki się przewracają na tym sianie, teraz biorą taką wiązeczkę siana i pod stół kładą. Pod stołem leży to sianko, a już na stole sianka nie [ma]. Może tam w jakichś jeszcze regionach jest to, ale u nas to już nie, tylko wiązeczkę siana pod [stół się kładzie]. I jeszcze co – snopek zboża, takiego żyta, w kącie się stawiało, za łóżkiem. Gadali, że to król, to do Trzech Króli ten snopek stał z tym zbożem. Niedużo tego było, może pół snopka tego zboża, takie związane to było i to stawiało się w rogu. Teraz u nas to już nie ma tego, ale jak jeszcze ja byłam w domu razem, to król zawsze za łóżkiem stał.

Niech się nawet nie pokazuje kobita w Wigilię, bo mówią, że to się źle dzieje, jak się zobaczy pierwsze kobitę. Mężczyzna jak zobaczy chłopca, to na nic, musi zobaczyć kobietę, a kobieta musi zobaczyć chłopca. A jak zobaczy babę, ooo, już mówi – rok przekichany. Ja przyszłam nawet tutaj, byłam u Parola czy u Baški, a Baška mówi tak: „Ciociu, ale jutro do mnie nie przychodź, pamiętaj, żebyś nie przychodziła”, wiedziałam, o co [chodzi], ale mówię: „Czego?”, „No bo ja nie chcę, żeby do mnie jutro kobity przyszły”. Ja mówię: „Ja wiem, nie przyjdę”. Ale to takie są jeszcze przesady do dziś. Jeszcze ludzie w takie coś wierzą.

To było takie rodzinne święto, nie chodzili tak wiele po gościach, tylko każdy w swoim

gronie w domu rodzinnym był. Nawet więcej, kawalerzy na randkę w Boże Narodzenie nie szli, tylko każdy w rodzinnym domu. A na Szczepana, na drugi dzień to już tak. Na pasterkę to zawsze [się szło], o dwunastej godzinie była, to po pośniku śpiewaliśmy kolędy. Jak u nas teraz, dużo nas tutaj, my jak mamy pośnik, to nas do trzydziestu osób jest tutaj. To dwa stoły rozkładane, wnuki, prawnuki i to wszystko, jak to się pojeżdża... Nie wszędzie tak jest. Kiedyś się chodziło, jak była Wigilia, chodziły trzy rodziny do jednego, łyżkę za cholewę wkładali i do jednego poszli, zjedli, do drugiego [poszli, to] już tylko trochę, do trzeciego i to tak było. Ale później zrozumieli, że u tego czwartego to już tylko pokosztowali. To potem zrobili, ja wiem jak u nas, jak my chodziliśmy – w Starej Wsi to my chyba z cztery [domy] czy z pięć domów chodzili, a tutaj to tylko do Bazylego i do nas. No to tak – jak w jednym domu się zjadło, głodny cały dzień każdy, a w drugim już nie bardzo, tośmy później tak zrobili, że u jednego w jednym roku, a na drugi rok u drugiego. I tak już było do końca, już nie było tak, żeby chodzić od chałupy do chałupy.

Data i miejsce nagrania	2019-09-24, Wirkowice
Rozmawiał/a	Dagmara Spodar
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"